

# RODZINA

## PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Nr. 11.

BEZPŁATNY DODATEK.

Rok 1927.

ZOFIA MROZOWICKA.

### Modlitwa majowa.

Z pieśnią skowronków lecą w niebiosy  
Majowych pieśni i modlitw głosy —  
O Marjo! niech im Twa łaska raczy  
Razem otworzyć błękitów stropy:  
Ziemia skowronków, ziemia oraczy  
Z prośbą się ściele pod Twoje stopy.  
Niech jak szeroka i jako długa  
Zaszumi chlebnym kłosem w ślad pługą,  
Błogosław roś i słońca blaski,  
O Matko łaski!

Królowo nieba! Ty, której znana  
Gorycz tułactwa na obcej ziemi,  
Coś w pył przydrożny szła po kolana,  
Pojąc Dzieciątka łzami własnymi —  
Ty, coś dźwigała przecucie Męki —  
Wobec spełnionej, czuła jak boli:  
Policz łzy ciche i głośne jęki  
Twardych dróg naszej tułaczkiej doli  
I pociesz echem lepszej już wieści,  
Matko boleści!

Nie wybujało nam owo kwiecie,  
Cośmy przed wiekiem zasiali w maju;  
O Częstochowska! wspomnij Ty przecie,  
Żeś jest Królową naszego kraju,  
I niech przyczyna Twoja gorąca  
Wskrzesi nam posiew tego miesiąca:  
Niech wśród ucisków wszystkie Twe, syny  
Braćmi się od tej czują godziny!  
Niechaj przepadną te zła kłakole,  
Co nam chcą zgłuszyć majowe pole:  
Spraw, niech się ockniem zgodni i prości,  
Matko miłości!

### Miska soczewicy.

Dzieckiem będąc, nie znosiłem soczewicy i poprostu w głowie mi się pomieścić nie mogło, że Ezaw za miskę tak wstętnego jadła mógł odstąpić Jakóbowi swe prawa starszeństwa. Później dopiero, gdy nas wojna nauczyła jeść rozmaite grochy i grysiki, przekonałem się, że soczewica przecie lepsza, a nawet jej smak polubiłem, ale znowu nie do tego stopnia, abym się miał zań wyrzekać należnej po rodzicach schedy. Bo wiadomo, że smak nawet najlepszej potrawy mija za pół godziny, a biedę potem całe życie klepać trzeba.

A jednak wielu takich Ezawów chodzi po świecie, a często i my sami za miskę soczewicy sprzedajemy pierworództwo. Dla błahej przyjemności, dla zaspokojenia chwilowej żądzy czynią się ludzie nieszczęśliwymi na całe życie, poświęcają to, co daleko trwalsze i cenniejsze: honor i czyste sumienie. Stało mi to jasnym przed oczami, gdy odwiedzał w więzieniu piętnastoletniego chłopca, który razem z kilkoma kolegami rozbił pewnej niedzieli kasę sklepową, bo im trzeba było pieniędzy na wycieczkę. Ot miska soczewicy — wnet zapomniana została, ale chłopak z uczciwej rodziny zrujnował sobie całe życie, które leży dziś przed nim jak szary dzień listopadowy, a z każdą godziną, jak robak, co nie umiera, odżywa się wyrzut sumienia: ach, żebym tego nie był popełnił!

Przykład to jeden z tysięcy, bo niestety codzień widzimy, jak ludzie to, co mają najlepszego, poświęcają za taką miskę soczewicy, — a czynią to nie tylko ze słabości woli, nie tylko z chciwości, ale bo są jakby ślepi i nie umieją rozróżnić, co cenne, a co marne. Ta zaś ślepotą stąd znów pochodzi, że sobie nigdy w życiu nie zadali na serio pytania: co właściwie jest pierwszym i najcenniejszym dla każdego człowieka na tym świecie. Gdyby to na pewno wiedzieli, to nie daliby się uwieść złudnej i przemijającej pokusie, tak, jak nie pomiesza ze sobą złych i dobrych książek, kto już raz dobrą przeczytał i wie, ile z niej skorzystać można.

Powiedzcie mi więc sami, drodzy czytelnicy, co jest najwyższym i najcenniejszym dobrem tu na ziemi? W ogłoszeniach gazet nieraz stoi wielkimi literami: „Najcenniejszym dobrem człowieka jest” — a czytając dalej, dowiadujemy się, że „zdrowie — i dlatego należy do kawy używać domieszki Francka”. Czy Francka Synowie, fabrykanci sławnej cykorii, mają słuszość? Zdaje się, że tak. Bo i cóż wart człowiek bez zdrowia? Nic go na świecie nie cieszy, ani używać, ani pracować, ani dla drugich nic zdziałać nie może!

A więc zdrowie. Ale czy ten dowód jest wystarczający? Jakiś głos wewnętrzny mówi nam, że niekoniecznie. Bo przecie, kto nie je i nie śpi, ten także pracować nie może, a więc równie dobrze możnaby powiedzieć, że najwyższym dobrem człowieka jest jedzenie i spanie.

Otóż widzicie: zdrowie jest tylko warunkiem do życia potrzebnym, ale nie jest tem, co najcenniejsze. Najlepszy dowód, że ludzie silni i zdrowi popełniają czasem najszkaradniejsze zbrodnie lub wiedzą próżniacze, bezcelowe życie, podczas gdy słabowici pracują bez wytchnienia i tworzą najpiękniejsze dzieła, dość wspomnieć św. Wincentego a Paulo, wielkiego aposto-



ta miłosierdzia. Różne przykłady wskazują też, że ludzie szlachetni bez wahania poświęcają swe zdrowie dla celów wyższych. Pomyślcie tylko o misjonarzach, którzy idą w kraje dalekie pielęgnować i pocieszać trędowatych, choć sami niechybnie ulegną zarazie. A więc nie zdrowie jest najcenniejszym dobrem na ziemi.

Może majątek? — Takby się zdawać mogło, bo największa część ludzi ugania skwapliwie za groszem, często z uszczerbkiem delikatności, miłosierdzia i sumienia. Bo pieniądź, to niby różdżka czarodziejska, za której dotknięciem spełniają się wszystkie życzenia. Żeby to wszystkie! Ale to najgorsze, że człowiek wiecznie nienasycony, im bogatszy, tem więcej ma potrzeb, a każda potrzeba nowe rodzi pragnienia, i tak bez końca. A ponieważ bogaci mają tyle potrzeb, wymysłów i humorów, więc im tem trudniej z sobą wyżyć i często we wspaniałym pałacu niema ani miłości ani radości, tylko kwasy i swary. I na cóż się tym ludziom zdało bogactwo?

A więc widzicie, nie wszystko można kupić za pieniądze. Nie powiem, żeby majątek był czemś złym i niepożytecznym. Bynajmniej. Ale staje się on zawsze przekleństwem, gdy go uważamy za rzecz najważniejszą w życiu, a może być błogosławieństwem w ręku skromnego i miłosiernego człowieka.

Bogaczowi, który nikogo nie kocha prócz siebie, życie staje się pustynią, choć ma pałace i wykwintnego kucharza i może podróżować po całym świecie. Bo prawdziwą radość w życiu daje nam nie pełna sakiewka, ale spokojne sumienie i serce pełne miłości dla bliźnich. Kto to raz dobrze zrozumiał, ten z pewnością nigdy nie zamieni na miskę soczewicy tego, co w życiu najcenniejsze: silny charakter, czyste sumienie, dusza pełna miłości Boga i ludzi.

M. K.

## Jaką powinna być kobieta, którą się ma poślubić.

Oto o czem się dowiedziałam, i co wam zdradzę w tajemnicy, kochane czytelniczki. Bo — jeśli nie zechcecie z tego korzystać, to w każdym razie nie zawadzi, byście się dowiedziały do jakiego stopnia wzmagają się wymagania mężczyzny co do przymiotów ich przyszłych żon, wymagania tych, którzy często... tak mało w zamian dają...

Oto: bierz za żonę kobietę, która serdecznie śmieć się umie; jeśli jej śmiech jest wymuszonym, nienaturalnym, nie nadej się taka na żonę. Żeń się z kobietą, która, jeśli wszystkie lepsze miejsca w teatrze zajęte, równie chętnie usiądzie z tobą w podrzędniejszych krzesłach, bo taka nigdy cię zamećzać nie będzie wymaganiami, ni zarozumiałością, nie będzie się czuć nieszczęśliwą, jeśli inne wyżej doprowadzą jak ona. Gdy idąc w towarzystwie kobiety ulicą, napotkasz żebraka, któremu zechcesz udzielić jałmużny, a ona zrobi uwagę, że to może oszukaniec i pijak, to nie żeń się z nią, gdyż taka jest bez serca i egoistka. Jeśli kochasz dziewczynę jaką, to postaraj się dowiedzieć jak ona się rano po przebudzeniu zachowuje, czy jest mrukliva i w złym humorze, czy też luba, świeża i wesoła; jeśli tamte pierwsze przymioty posiada, to nie żeń się z nią pod żadnym warunkiem. I nie żeń się z taką, która w domowym pożyciu ze swoimi, z rodziną jest mało mówna i nie uprzejma, natomiast w towarzystwie i z obcymi nadto miła i uprzejma, bo zapamiętaj to sobie: obecnie, gdyś tylko jej przyszłym, ona słodka, dobra, ledwo gdy cię raz swą rączką już uszczęśliwi — przestajesz być jej obcym, a ona zaczyna się i z tobą ob-

chodzić w ten sam sposób jak ze swoją rodziną. I z taką możesz się żenić, która, gdy przyjdiesz w odwiedzin, bez fałszywego wstydu ukaże ci się w skromnym ubraniu, przy fartuszu; niech cię los strzeże od takiej, która każe ci długo na siebie czekać, nim zrobi tualetę. Takiej później tylko stroje będą w głowie, a przed zwierciadłem godziny tracić będzie w czasie kiedy ty zgłodniały na obiad czekać będziesz... Bierz i taką bez namysłu, która swoim kochanym chętnie lubi usłużyć, i nie szczędzi dla nich małych możliwych niespodzianek... ojcu fajeczkę zapali, na biurku mu kurz pościera, ołówek zaostrzy, mamie pomoże przy ubraniu, przygotowałszy jej trzewiki, kapelusz, rękawiczki, gdy ma wyjść do miasta, jakąś przysługą pomoże jej w kuchni a gdy powróci, podsunie wygodne krzesło do odpoczynku; o, taka! i dla ciebie będzie troskliwą i dobrą żoną. I taka również nią będzie, która nie gniewa się na seryo na braci, jeśli jej żartobliwie śmieszne przezwiska nadają lub się z nią przekomarzają — taka i tobie będzie nie tylko żoną — kochanką, ale i najlepszą w świecie towarzyszką doli i niedoli. F. B.

## Pielęgnowanie dziecka w pierwszych dniach i tygodniach życia.

### Czystość i odosobnienie.

Czystość zarówno dziecka jak i otoczenia jest niezbędnym warunkiem dla prawidłowego rozwoju jego. Dotknięcie bowiem ręką czy też zetknięcie się skóry dziecka z przedmiotem nieczystym wystarcza, by przynieść na nader wrażliwą na zakażenia skórę i błony śluzowe dziecka niebezpieczne zarazki. Dlatego to tak ważnem jest dokładne obmycie rąk przed każdym zetknięciem się z dzieckiem. Osoby pielęgnujące a więc matki czy siostry pielęgnarki winny być ubrane w białe płaszcze płócienny. Odosobnienie (izolacja) zupełnie dziecka ma natomiast na celu zapobiec zakażeniu go gruźlicą, błonicą (dyfterją), grypą itp. za pośrednictwem osób na pozór nawet zdrowych, które odwiedzając dziecko biorą je na ręce i często nawet całują. Co do gruźlicy, — to według nowych badań, wystarcza nawet chwilę krótką trwające zetknięcie niemowlęcia z chorym by je zakażyć tą straszną chorobą.

### Pierwsze czynności po przyjściu na świat dziecka.

Czynności te spełnia zazwyczaj położna. Po urodzeniu dziecka zaopatruje mu ona pepowinę, następnie oczyszcza skórę z resztek śluzu, krwi i mazidła płodowego przez obmycie ciepłą wodą i przeprowadza pierwszą krótką kąpiel w czystej, przegotowanej wodzie o ciepłocie 29° R (= 37° C). Po kąpeli zasypuje się pepowinę dermatolem, kładzie na nią kawałek gazy i obwiązuje dwukrotnie brzusek (luźno!) opaską. Po 5 dniach pepowina ulega zeschnięciu i odpada. O ile w ciągu dalszym sący — zwrócić się należy o pomoc do lekarza. Do obowiązku położnej należy też wkroplenie do oczu dziecka płynu odkażającego, który zapobiega często późniejszemu ropieniu spojówek. Po zważeniu dziecka i zanotowaniu ciężaru kładzie się dziecko w czystej ogrzanej bieliźnie do snu i po 6 godzinach już przystawia po raz pierwszy do piersi. Następna kąpiel odbywa się dopiero po zupełnym zagojeniu się pepowiny — do tego zaś czasu zmywa się ciało ciepłą wodą.

### Jak karmić dziecko piersią?

Jeszcze przed urodzeniem się dziecka w ostatnich miesiącach ciąży — matka przygotować się winna do zadań karmienia. Należy hartować brodawki piersi-



we przez dwukrotne (ranne i wieczorne) zmycie ich czystą, zimną wodą i wytarcie wacikiem z alkoholem. O ile brodawki są płaskie lub wciągnięte, można je przez lekkie, codzienne wyciąganie lepiej ukształtować. Karmienie piersią trwać powinno przez cały pierwszy rok, w 4 do 5 miesiącu należy jednak rozpocząć dokarmianie. Z końcem 1-go roku należy stopniowo odłączyć dziecko od piersi, zastępując co 2—3 tygodni jedno karmienie piersią pokarmem sztucznym. Nie wolno dziecka przykładać do piersi, „kiedy tylko zapłacze“, lecz zachować 3 godzinne przerwy w dzień a (6-godzinna (dla dania odpoczynku piersiom) w nocy a więc karmić o

6 — 9 — 12 — 15 — 18 — 21 — 24

Należy uważać, by po każdym karmieniu pierś była dokładnie opróżniona (szczególnie u matek dzieci wątłych, przedwcześnie urodzonych, leniwych do ssania), bo inaczej pokarm zalega i zanika. Dlatego należy resztę mleka odciągnąć balonikiem lub odstrzyknąć ręką. Czas ssania nie powinien przekraczać 15—20 minut. Dłuższe trzymanie dziecka przy piersi powoduje ranki brodawek piersiowych a w następstwie groźne zapalenie gruczołu sutkowego. Przed każdym przystawieniem dziecka zmyć należy brodawkę watą zamoczaną w 2% kwasie bornym, nigdy zaś nie ślińić! Każdorazowo w ciągu ssania piersi lub gdy dziecko zaprzestaje ssać, należy postawić je pionowo, by mu się łykane podczas ssania powietrze odbiło. To samo można powtórzyć po ssaniu. Zapobiega to często wymiotom u niemowląt.

#### Jak się ma zachowywać matka?

Kobieta karmiąca powinna codziennie zmywać górną część ciała wodą ciepłą i mydłem, jeśli już nie może używać codziennej kąpieli. To czy matka ma odstawić dziecko od piersi np. z powodu gruźlicy, epilepsji, chorób umysłowych itp. rozstrzygnąć może tylko lekarz. Natomiast zapatrywanie jakoby pokarm tj. mleko kobiece mógł być „za stary“, „za rzadki“, lub wogóle „nieдобry“ i dziecku szkodził, jest zupełnie nieuzasadnione. Należy przeto zaniechać niepotrzebnych prób i badań mleka kobiecego (które się wykonuje w „laboratorjach“ na żądanie często lekarzy!), ponieważ mleko kobiece ze wszystkich pokarmów jest dla niemowlęcia z pewnością najlepszym. Tak samo „brak pokarmu“ ma swoją przyczynę najczęściej w złej technice karmienia. Kobieta karmiąca odżywiać się powinna pokarmem mieszanym, urozmaiconym, spożywać codziennie świeże owoce, jarzyny, masło itp., wszystko to w ilości półtora porcji tego, co jadła zwyczajnie tj. porcję dla siebie i pół dla dziecka. Specjalne diety, tuczenie się, picie piwa itp. — jest nonsensem.

Dr. Krajewski.

## Ratowanie niemowląt.

Pod hasłem ratowania niemowląt przeprowadza obecnie Organizacja Zdrowia Ligi Narodów nader ważną i ciekawą statystykę. Dotyczy ona śmiertelności niemowląt w rozmaitych krajach Europy i ma na celu zbadanie i ustalenie głębszych przyczyn tej śmiertelności, więc: warunków zdrowotnych i społecznych, mieszkaniowych, odżywczych, działalności towarzystw opieki nad niemowlęciem, kontroli urzędowej i t. p. Za teren badań wybrano, jak dotychczas, Wielką Brytanię, Francję, Niemcy, Austrię, Holandję i Norwegię, a w każdym z tych krajów poszczególne jego okręgi, dwa miejskie i dwa wiejskie, które wykazują wyjątkowo wysoki i wyjątkowo niski procent śmiertelności. Osob-

bom, przeprowadzającym badania, poruciła Organizacja Zdrowia ustalenie ostatniej choroby, która spowodowała śmierć danego niemowlęcia w pierwszym roku jego życia, a nadto społecznych, miejscowych i ogólnych w danym kraju, czynników higienicznych, które mogły przyczynić się do tej śmierci. W instrukcjach, danych badającym, przytoczony jest przykład następujący:

„Niemowlę umiera na rozstrój kiszek w domu tak zwanej suchej mamki, której oddane zostało na wykarmienie na wieś przez matkę-służącą, robotnicę i t. p., nie mającą możliwości trzymania dziecka przy sobie i karmienia go własną piersią. Śmierć niemowlęcia spowodowana została w tym wypadku przyczyną chorobliwą — rozstrojem kiszek; zdrowotną — niewłaściwą pielęgnacją przez karmicielkę i wreszcie społeczną — położeniem zarobkującej matki, nie mogącej trzymać przy sobie i karmić dziecka swojego w sposób naturalny t. j. piersią“.

Badania mają być przeprowadzane w ciągu całego 1927 roku, poczem raporty z rozmaitych zbadanych okręgów będą zestawiane i porównywane celem przeprowadzenia na ich podstawie wniosków ostatecznych.

## Łzy Matki Bożej.

Legenda.

Było to wtedy, gdy Matka Boża chodziła jeszcze po ziemi, nieszczęśliwych pocieszała, smutki kołała, łzy ocierała, a mały Jezus, Mądrość przedwieczna, świadek przyczystego Jej żywota, wtedy już wiedział, że przez długie wieki i aż do końca świata biedni wygnafcy z padółu łez zwracać się będą ku Jego Matuchnie, błagając w pokorze o pomoc w niedoli, a z ust milionów, z pałaców i poddaszy, popłyną w niebiosy słowa rzewne i modlitwy: „Pod Twoją obronę, pod Twoją opiekę, uciekamy się święta Boża Rodzicielko! Pośredniczko nasza! Matko i Opiekunko nasza! przyczyń się za nami!“

Dzień się miał ku schyłkowi. Cichy i ciepły wieczór letni nadchodził po pogodnym dniu.

Słoneczko schowało się już do połowy po za brzo-zowym laskiem, gęsto podszytym kępami rozłożystej paproci, leciuchny wiaterek niósł łagodne powiewy i woń z siana świeżo skoszonej łąki; ptaszki świergocząc wracały do gniazd swoich, tuż w pobliskim stawie żaby rozpoczęły pieśń monotonna, roje muszek brzęczały w powietrzu, przesyconem technieniem wiosennem, a i z wioski, co długim szeregiem chat rozłożyła się pod lasem, dochodziły odgłosy rozmów i nawoływań, ryk bydła i psów szczekanie.

Tam życie wrzało jeszcze w całej pełni, a na szerokim polu w promieniach zachodzącego słońca srebrzyło się dojrzewające żyto, pełne i ciężkie kłosa chyliły się leciuchno ku ziemi wiatrem poruszane, łan zielonej jeszcze pszenicy rozesłał się po drugiej stronie łąki, tu i owdzie mak butnie wychylał czerwoną swą główkę lub mile nęcił oko modry bławatek i różowy kłok, miedzą zaś szła Marja, prowadząc za rączkę małego Jezusa.

Matuchna Boża, ta Lekarka cudowna, „Uzdrowienie chorych“, wracała z pobliskiej wioski, dźwignawszy z ciężkiej niemocy ubogą wyrobnice.

Szła słodko uśmiechnięta, pochylona nieco ku gwałtownemu roztropnie Synaczkowi, a promień zachodzącego słońca, kładł Im się kornie pod stopy w niemym holdzie.

Wokoło spokój był i cisza. Nagle od strony wioski rozległ się gniewny krzyk niewieści i łajanie. Z



ehaty wybiegła dziesięcioletnia uboga odziana dziewczynka, płacząc żałośnie.

— Matusz moja, matusz, czemuś mnie odeszła? co ja pocznę biedna na świecie? — skarżyła się oblesnie, załamując drobne wychudzone rączyny, łkanie wstrząsało wątłą jej postacią, a łzy płynące po twarzy mieszały się z krwią sączącą się ze zranionego czoła.

— O matusz, moja matusz! zabierz mnie do siebie. O matusz nie zostawiaj samej sieroty... — zawodziła dziewczynka tak żałośnie, że kamień by się wzruszył, a coś dopiero pełne niewyczerpanej litości Serce Marii!

— Co ci to, dziecko? — spytała łagodnie, podchodząc ku niej.

Dziewczynka ucichła i ukryła twarz w dłoniach, drżąc jeszcze cała od wewnętrznego wzruszenia.

— Co ci to, dziecko? — spytała łagodnie, podprzysiadając dłonią jej rozrzucone włosy.

Zaleknione oczy pełne łez podniosły się ku słodkiej twarzy Matki Bożej.

— O Pani! ratujcie sierotę! — zawołała żałośnie i rozplakała się znowu.

— Biedactwo... widzę krew na twym czole. Kto cię zranił! kto cię skrzywdził, sierotko? Nie płacz, ranę obmyjemy i opatrzymy, a wkrótce i śladu nawet z niej nie będzie — mówiąc to, Maria wydobywała już z zawiniątka płótno i maść gojącą.

Mały Jezus, przyglądając się temu w milczeniu, pobiegł ku dziewczynce i podając jej wiązanek świeżo zerwanych polnych traw i kwiatków, rzekł z dziecięcą pieśczęcią:

— Nie płacz, kwiatki takie ładne, będzie z nich śliczny wianeczek! nie płacz!

Mimo to łzy płynęły z oczu małej; przestraszona obawa malowała się w wyrazie bladej twarzyczki, a niespokojne spojrzenia biegły trwożnie ku wiosce.

Spostrzegła to Matka Boża.

— Czego się trwożysz, dziewczeczko? — spytała łagodnie — zaraz ci ranę opatrzę i powrócisz do ojca.

— Ja nie mam ojca — szepnęło dziecko.

— Więc masz zapewne rodzeństwo?

— Mam tylko macochę, a ona tak mnie bije, katuje... dzisiaj kazała mi podźwignąć wiadro wody, nie mogłam, woda się rozlała i za to ona tak mnie ukarała — mówiła sierota przerywanym głosem.

Głęboki cień smutku padł na słodkie oblicze Marii.

— Biedactwo... — szepnęła, a głośniejszym głosem dodała:

— Więc tak ci źle na świecie, dziewczeczko?

— Oj, źle! dawniej bywało, gdy matusz moja żyła, to upleściła swoją Rozalkę i ukochała, ale matusz zawieźli na cmentarz... potem to i ojciec nie krzywdził... ale macocha... o! ona mnie zabije — dokończyła z płaczem sierota.

— Bądź dobrem, cierpliwem dzieckiem, to i druga twoja matka ułagodzi się i pokocha cię z czasem — rzekła Matka Boża pojednawczo.

— O nie! ona mnie nie pokocha; kto tak bije ten nie kocha — szepnęło dziecko i odchyłając ubogie swe szaty, pokazało ranami okryte ramiona i plecy.

Matka Jezusa pochyliła się nisko ku temu krwawemu świadectwu nieludzkiego okrucieństwa: słowa zamarty jej na ustach, a z słodkich oczu popłynęły łzy bólu i litości. Spływały cicho, ciężkie i wielkie na płową i roztarganą głowinę dziewczynki, na wiązanek kwiatów w wychudłej rączce dziecka, na polne trawy, obficie zarastające brzegi miedzy.

W promieniach zachodzącego słońca łzy Matki Bożej jak najcenniejsze brylanty, mieniły się wszystkimi barwami tęczy, a Ona tymczasem dokonywała dzieła miłosierdzia, opatrując lekko i zręcznie krwawiące się jeszcze rany biednej sierotki.

Mały Jezus przysiadł u nóg Matki na miedzy i gwarzył sobie z cicha do polnych kwiatków, do robaczków snujących się tu i owdzie, do kamyków przydrożnych, zwyczajnie jak dziecko.

Cisza i spokój panowały wokoło, wietrzyk tylko leciuchno potrącał o łan pszenicy, szumiącej tajemniczo i pochylał ku ziemi pełne, chlebobodne kłosa żyta, zapóźniona ptaszyna spiesząc do gniazdka, świergotała w przestworzu, na pogodnym niebie gonili się lekkie i jak puchy rozsypane chmury, a z łagodnych oczu Marii Najświętszej płynęły łzy bólu i litości.

Duże i ciężkie, mieniające się krwawo, zawisły na polnej trawie, zwanej pospolicie „drzączką“ i przez wieki rozmnożone w tysiące, przypominają nam po dziś dzień Cudowną Lekarke „Uzdrowienie chorych“, do której wznoszą się błagalne myśli i serca nasze, a z ust milionów i ze wszech krańców świata płyną słowa gorącą miłością i wiarą natchnione:

„O Marjo, Pocieszycielko strapionych! Wspomnienie wiernych! módl się za nami!“

## ŻARTY I DOWCIPY.

Czterej najlepsi lekarze na świecie. — to: dr. Umiarkowanie, dr. Wesokość, dr. Spokój, i dr. Pieniądze.

### Roztargniony profesor.

Profesor Zapominalski stara się napróżno otworzyć bramę domu. Widząc jego wysiłki, śpieszy mu z pomocą jeden z przechodniów i stwierdza, że pan profesor chce bramę otworzyć... cygarem.

— Tem pan profesor nie da rady — rzece. — To przecież cygaro.

— Nie może być! — odpowiada profesor. — W takim razie ja przed kwadranssem wypaliłem... klucz od bramy!...

### Bezpłatnie.

Papa przez dziurkę od klucza zauważył, że nauczyciel muzyki składa gorące pocałunki na ustach swej uczennicy. Otwiera z trząskiem drzwi:

— Jak pan śmie, czy za to panu płacę?

— Ja też to robię bezpłatnie — odpowiada nauczyciel.

### Dowcipny kozak.

Podczas wojny wydano w wojsku rosyjskiem surowy rozkaz, by żołnierze nie śmieli rekwirować na własną rękę żadnego bydła, ani ptactwa. Wyjątek uczyniono tylko dla gołębi pocztowych.

Tymczasem rotmistrz przyłapuje kozaka na gorącym uczynku oskubywania gęsi, niewątpliwie skradzionej.

— Co to znaczy? — pyta surowo.

— To, to... — baka zrywając się kozak — to jest gęś pocztowa.

### Znalazł sposób.

Pewien misjonarz ochrzcił dzikiego, poczem rzekł: — Teraz nie nazywasz się Nia-Naim, ale Piotr i pamiętaj, żebyś nie jadł w piątek mięsa.

W piątek jednak zastaje misjonarz nawróconego z kawałkiem surowego mięsa w garści i czyni mu z tego powodu wyrzuty. Nowy chrześcijanin z niewinną miną odpowiada:

— Ależ, ojcze, przecież nie jem mięsa, bo przedtem polałem je wodą i powiedziałem, tak samo jak ty mnie: Teraz nie nazywasz się mięso lecz ryba.